

**Koleżanki i Koledzy,**

Po tzw. trzech ogrodnikach i zimnej Zośce powiało ciepłem. Odmrażana jest gospodarka, a jeszcze szybciej i bez rządowej inicjatywy – życie rodzinne i towarzyskie. Publiczność wyległa na ulice i w miejsca relaksu. Jedni w maseczkach, inni utrzymując je w lekceważącej pozycji paska pod brodą. Tymczasem epidemia, jeśli ustępuje, to nierównomiernie i powoli. Tak, jakby zwlekąca z odwrotem. W sytuacji zagrożeń, które mogą spowodować poważne konsekwencje pojawia się kategoria ryzyka, jakże dobrze znana inżynierom.

W mojej, hydrotechnicznej branży poświęca się jej wiele uwagi. W końcu katastrofy zapór wodnych są nie tylko spektakularne, ale przede wszystkich groźne dla ludzkiego życia i bardzo niszczycielskie. Próbuje się określać ryzyko akceptowane (dotyczy bezpośrednio zagrożonych) i tolerowane (dotyczy społeczeństwa, które z takich obiektów korzysta). Oba muszą być powiązane z technicznymi miarami bezpieczeństwa budowli piętrzących, ale tylko w pewnym stopniu od poziomu tego bezpieczeństwa zależą. Wpływają na nie także czynniki pozatechniczne, m.in. zaufanie społeczne, wykształcenie, wiedza o przedmiocie powodującym ryzyko i akceptacja związanej z nim aktywności. Wszystko to składa się na społeczną kulturę postrzegania ryzyka.

Czy ryzyka stanu zagrożenia epidemicznego obłaskawiliśmy już na tyle, że możemy poczuć się już dostatecznie bezpieczni? Jedni tak, inni jeszcze nie. W końcu każdy ma inny apetyt na ryzyko, a w przypadku epidemii jest ono różne dla różnych osób. Uszanujmy to.

Po pierwsze, w miejscach pracy nie zaniedbujmy wdrożonych środków przeciwdziałających potencjalnym zakażeniom. Ponieważ wielu ludzi wraca do swoich zajęć, zagrożenie raczej się

zwiększy i dlatego warto pomyśleć o dodatkowych zabezpieczeniach.

Po drugie, dostosujmy się do ogólnych wymagań nie tylko dlatego, aby przestrzegać prawa, ale po to, aby wesprzeć i uszanować tych, którzy czują się bardziej zagrożeni. A róbmy to tym staranniej, im bardziej czujemy się osobiście wolni i bezpieczni. Spróbujmy zasłużyć na oklaski medyków...

I jeszcze jeden, z pozoru odległy temat. Problem suszy przetoczył się przez dyżurne media i przysypał w nich wraz z niewielkimi opadami. Od lat zauważalna jest ścisła, ujemna korelacja między medialnym zainteresowaniem gospodarką wodną a wskazaniem wodowskazu na warszawskich bulwarach. Im stan wody Wisły niższy, tym więcej doniesień o potrzebie retencjonowania wody. Retencji wody realnie to nie zwiększa, chociaż po wypowiedziach licznych i dyżurnych pseudoekspertów niewątpliwie wody przybyło. Niestety, tylko w głowach szerokiej publiczności, która od lat urabiana sloganami nie potrafi upomnieć się o rzeczywiste i skuteczne działania w tej materii. Ponieważ robienie wody z mózgów nie jest dobrym pomysłem na niedobory wody, dlatego środowiska techniczne, także samorząd zawodowy inżynierów budownictwa, powinny się zaangażować w propagowanie racjonalnych programów retencjonowania wody i przeciwdziałania zmianom klimatycznym. Tam, gdzie rozum przysypia, trudno o wysoką kulturę postrzegania ryzyka.

prof. dr hab. inż. Zbigniew Kledyński

Prezes Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa